Kraków dnia 29. Listopada 1861.

OGNISKO.

Pismo, poświęcone rolnictwu, przemysłowi, sztukom i rzemiosłom.

Kraków w niełasce.

(Dalszy ciąg.)

Szanowny i zamożny obywatel Podola pan Krzeczunowicz powziął przychylną dla Krakowa myśl urządzenia w naszém mieście głównego targu wołowego, a porozumiawszy się z licznymi swéj bogatéj krainy współobywatelami, zebrał do trzechset podpisów na deklaracyi, przez którą zobowiązali się najznaczniejsi producenci posełać bydło na targ Krakowski. — Co więcéj, sam dwakroć zjeżdżał do Krakowa i najwłaściwszą przystań na targ wołowy opatrzywszy, komitetowi rolniczemu sprawę tę i onéj dalsze na miejscu przeprowadzenie powierzył. Komitet rolniczy mając w ręku ten ważny dokument, odniósł się z nim do Izby handlowéj jako współinteresowanéj a również do Magistratu i Wydziału miejskiego jako najwięcéj interesowanego. Nadto Komitet wysłał jednego z członków swoich do traktowania o grunt wyznaczony przez p. Krzeczunowicza na targowisko wołowe. — Warunki ustąpienia gruntu były twarde; miasto miało ponieść koszta zakupna lub dzierżawy najdogodniejszego targowiska i téj ofiary ponieść mu się nie chciało; obrano inne miejsce i zaczęto pisać!.... Pisał więc Magistrat do Komitetu, a Komitet do Magistratu, pisała Izba handlowa i pisano do Izby handlowéj, a gdy się już napisano do syta, schowano papiery do pułek, z tém sumiennem zadowolnieniem, iż zrobiono wszystko,... bo napisano dużo. Tym czasem woły na skrzydłach pary przelatywały przez Kraków i znikły jak chińskie cienie, a nie zażywszy nawet Krakowskiego powietrza, jechały oddać się w całopalenie Wiedniowi. Patrzył na to Komitet rolniczy, patrzyła i Izba handlowa z Magistratem i Wydziałem miejskim, ale cóż mieli czynić, gdy spełnili wszystko, napisawszy dużo?! Cała ta więc sprawa utonęła jak kamień w wodzie, i zrobiła się cisza!... Ah błoga cisza, która w spokojnym śnie *Ewangeliczne panny kołysze.* — Tym czasem podolscy producenci, ludzie delikatni, nie odważając się nas budzić śpiących, cichaczem woły swe przez Kraków do głównych portów przemysłu wysełali, zwątpiwszy już o targowisku w Krakowie, i powtarzając sobie: „*perdidimus opus et tempus*“. Tak trwało dwa lata i więcéj, gdy przed kilką dniami kolej aż do Lwowa przedłużona, wskazała potrzebę urządzenia dla podróżujących wołów etapu na połowie drogi do Wiednia.— Administracya kolei północnéj, (po raz pierwszy może na Kraków niełaskawa) powzięła nader nieprzychylną dla naszego miasta myśl, pominięcia go zupełnie i urządzenia etapu do przeładowania wołów w Oświęcimie. — Jakoż urząd miejscowy kolei północnéj dostał polecenie przygotowania wszelkich ku temu środków.— Na świst kolei żelaznéj unoszącéj woły do Oświęcima, obudziły się organa krajowego przemysłu, a Izba handlowa wraz z Wydziałem miejskim, zakasawszy się, ruszyła w pogoń za wołmi. — Czy je dogoni? nie wiemy, bo para ma lekkie nogi, ale to pewne, iż się dzisiaj te korporacye umęczą, kiedy przed dwoma laty byłyby podróż do Wiednia z ła-

twością odbyły i decyzyą kolei żelaznéj uprzedzić zdołały. Zawsze jednak winniśmy wdzięczność pp. Johnowi i Mendelsohnowi obywatelom naszego miasta i członkom Wydziału miejskiego, że wziąwszy rzecz tę do serca, natychmiast się do Wiednia na koszt własny udali, iżby złemu zaradzić i nieprzychylną decyzyą Dyrekcyi kolei złagodzić. — Z ich relacyj dowiadujemy się z pociechą, iż Administracya kolei północnéj, gotową się okazała uczynić zadość życzeniu Krakowa. — Tego się po niéj spodziewaliśmy, bośmy nawykli doznawać z jéj strony sprawiedliwego uwzględnienia interesów miasta.— Żąda tylko Administracya kolei, aby miasto nasze dogodne miejsce do przeładowania, napasenia i napojenia wołów przeznaczyło. — Myślimy, iż temu warunkowi odpowie nasze miasto, chociażby z pewnemi ofiarami pieniężnemi, te bowiem sowicie się po rócą w korzyściach jaki ruch handlowy, zyski propinacyi i sprzedaż paszy przynieść tak miastu samemu jak i jego okolicom może.— Spodziewać się więc możemy, iż przeładowanie wołów tu się odbywać będzie; że zaś zwykle trwa godzin 12 i więcéj, przeto czas ten wystarczy do zamienienia tego pozornego etapu w rzeczywiste targowisko wołowe, mogące nam ściągnąć do Krakowa kupców a nawet wywołać na korzyść producentów współzawednictwo pruskich nabywców, dla których targowisko w Krakowie jest pnnktem najdogodniejszym. Przy téj okoliczności wyznać ze smutkiem musimy, że mieszkańcy miasta naszego, którzy tyle wrodzonego mają ognia a zawsze byli i są skorymi do czynu chociażby bezpośrednio żadnéj nieprzynoszącego dla miasta korzyści, często się pokazują obojętnymi tam, gdzie chodzi o jego bezpośrednie materyalne dobro. — Ta szlachetna abnegacya i pogarda *mamony*, jest godną uwielbienia, jeśli się odnosi do stósunków osobistych i prywatnych, ale tam gdzie chodzi o gminę, o bogactwo ogólne i o dobro powszechne, to ta fatalistyczna obojętność nader bywa szkodliwą i zdradzałaby rozpaczliwy upadek ducha. Tak jest!... niema u nas niestety poczucia solidarności gminnej, ztąd też miasta naszego podźwignąć z nędzy nie umiemy i nie staramy się. Tracimy piórko po piórku, aż w końcu oskubani i skwarem nędzy upieczeni, staniem się strawą obcych spekulantów.— Zapominamy też często, iż miasto Kraków nie jest własnością rzeczową samych posiadaczy kamienic, ale jest to gród narodowy, wielki i wspaniały pomnik upłynionych epok narodowego życia, kolebka moralnego wychowania przyszłych pokoleń, a razem przystań dla produkcyi krajowéj i zagranicznéj, punkt środkowy dla przemysłu, i ogniwo łączące handel zachodni ze wschodem i północą. Krakowa przeto nie może żaden mieszkaniec uważać za prostą a wygodną dla siebie siedzibę, ale musi przy niéj jakby przy strażnicy pełnić służbę i strzedz jéj jako skarbu a podnosić jak przedmiot chwały i arkę narodowych pamiątek. W takiéj więc myśli i w tém szlachetném uczuciu łączyć się węzłem gminnéj wspólności obywatele powinni i złożywszy na boku prywatę, nie siebie w Krakowie upatrywać, ale Kraków w sercu nosić. — Jeśli to uczucie weźmie górę nad rozstrzelonym indiwidualizmem, to z pewnością miasto nasze przyjdzie do świetności, i bogactwa a zakwitnie ową dobrze pojętą cywilizacyą, która się nie w biernéj negacyi i opozycyi, ale w mądréj i czynnéj afirmacyi objawia.

O Technikach.

I.

O ile szkoły techniczne w naszym kraju za jeden z najważniejszych oddziałów instrukcyi publicznéj uważam a o ich rozszerzenie, podniesienie i uposażenie upominałem się i upominać się nie przestanę na Sejmie krajowym, o tylebym przecież sądził, iż ze szkół technicznych powinni wychodzić *technicy,* to jest ludzie stosujący naukę do rozmaitych gałęzi prac ludzkich. — Nie mniemam, aby z téj świątyni nauk praktycznych i utilitarnych, wychodzić miały zabłąkane dzieci parnasu i trapić nas i siebie poezyą mglisto-uczuciową lub i innemi mrzon-

kami, które w tym wieku zaćmiły widnokrąg jasnego rzeczy pojęcia i zdrowego rozsądku. Owszem, myślę i zapewne nie omyli mnie nadzieja, że szkoły techniczne krajowe, dostarczą nam ludzi pożytecznych, wykształconych i rozwój przemysłu i rękodzielnictwa na celu mających.— Spodziewam się i z górybym zaręczył, że młodzież nasza, samym już szlachetnym patryotyzmem wiedziona, pojmie, iż się najlepiéj Ojczyznie przysłuży pracą, nauką, postępem i przysporzeniem bogactw narodowych; a tém samém ukształciwszy się w szkole technicznéj, poświęci się zaraz jednéj ze specyalnych gałęzi prac ludzkich. — Zwrócę tu uwagę Szanownéj młodzieży, iż kraj nasz wszystkiego potrzebuje i wszystkiego się spodziewa po młodém pokoleniu, albowiem nic własnego nie posiada a każdy przedmiot do jego użytku służący, z zagranicy sprowadzać musi. Otoż na swojem miejscu będzie zrobić mały przegląd rozmaitych potrzeb naszego kraju, wskazując specyalne przedmioty, którymby się technicy poświęcać winni. —

Zacząwszy od najpierwszych potrzeb życia, to jest od chleba, przyznać musimy, że brakuje nam dobrych i wedle prawideł mechaniki zbudowanych młynów.— Kilka parowych narządów za granicą zrobionych i przez techników cudzoziemców urządzonych i w ruchu utrzymywanych, są jedynym środkiem przysporzenia nam mąki na chléb powszedni; inne zaś młyny wodne lub wiatraki, są wyrobem ludzi niewykształconych, empirycznie tylko rzecz pojmujących i ani z prawidłami mechaniki ani z nauką hydrauliki nieobznajmionych.— Dla tego wodne nasze młyny w ogólności grzeszą konstrukcyą i albo całéj siły poruszającéj nie zużyteczniają, lub też do mniejszéj siły wody nie są zastósowane i zwykle nakładu przedsiębiorcy nie potrafią wynagrodzić. Sam tego w mojéj wiosce doświadczyłem, a postawiwszy młyn, który nie miele, nie naprózno oglądałem się na techników rodaków, którzyby mnie wsparli nauką i zły mechanizm poprawili. Nie znalazłem żadnego, pomimo że jest u nas dobra szkoła techniczna i akademija, w których się uczniowie matematyki, mechaniki i hidrauliki uczą. O młynach wietrznych ani mówić, bo na pięćdziesiąt mil kwadratowych nikogo nie znajdzie, którby młyn wietrzny wedle nowéj konstrukcyi zbudował, a przecież każdy przyzna, iż wiatr wyborną jest siłą, niekosztowną i w naszym klimacie byłby codzień prawie na usługi przedsiębierstwa.

Otóż pytam się, dla czegoby kilku młodzieży uczęszczających na kursa techniki nie miałoby się poświęcić wyłącznie i specyalnie nauce urządzania młynów parowych, wodnych i wietrznych? — Dla czego nie mieliby obrać sobie za główny przedmiot studyów mechaniki, aërodynamiki i hydrauliki. — Zaręczyć zaś mogę, iż przysparzając bogactwa narodowego, sami byliby pożądanymi i doskonale wynagrodzonymi, bo któżby żałował dać sowitą nawet zapłatę za narząd niosący niezawodne korzyści! — Aby jednak ten cel mógł być osiągniętym, potrzebaby takich młodych ludzi wysłać za granicę, aby się nietylko konstrukcyi narządów wydoskonalonych z bliska przypatrzyli, ale również nauczyli się onych użycia i widzieli mechanizm w ruchu. Potrzebaby więc stypendyów na które naródby się zdobyć powinien, czyto wyznaczając na Sejmie stały na ten cel fundusz, lub też pokrywając początkowe koszta upoważnioną przez rząd składką. — Nie wątpię, iżby się szlachetni na taki cel znaleźli dawcy; a więc dzisiaj chodzi głównie o to, aby młodzi ludzie poczuwający w sobie przeważne do nauk mechanicznych uzdolnienie, myśl podaną rozważywszy, téj specyalności poświęcić się chcieli.—

Upominając się o zastósowanie nauk technicznych do najpierwszéj z potrzeb kraju, to jest do chleba, zwróciliśmy uwagę naszą na brak młynów, lecz że nam równie chodzi o zaspokojenie pragnienia jak i głodu współrodaków naszych, przeto dopomniemy się również o najpospolitszy trunek to jest o wodę, o którą się w wielu miejscach dopytać u nas trudno. Jeśli łaskawa przyroda nie potoczy z gór skalistych strumyczka, który się w dalszym przepływie w prąd żywéj wody lub w rzekę rozrasta, albo jeśli ciśnięta ciężarem ziemi zaskórnica, nie prze-

bije własną siłą grobowego swojego wieka, to napróżno szukałbyś w ojczyznie naszéj ochłody, ale wedle wyrażenia biblii, z kałuży napićbyś się musiał.— Są wprawdzie gdzieniegdzie studnie (bez żab lub z żabami i licznym onych namiastkiem,) z których znany mechanizm *żurawia* czerpie mętne wody, są też i wydoskonalone zbierniki, gdzie koło z łańcuchem tę mozolną posługę oddaje, ale pompy małogdzie napotkasz, bo do tego potrzeba już mechanika, o którego napróżno się dopytujesz. — Więc jeśli pijemy, to winniśmy tę wygodę przyrodzie ale nie sztuce, która naturze dotąd wcale w pomoc nie przychodzi.— Za granicą znałem studniarzy, którzy znacznego dorobili się majątku z téj specyalnéj pracy. — Umieli oni odgadnąć wnętrze ziemi i wydobyć na wierzch utajone źródła; czasem zaś zbadawszy okolicę, potrafili miasta zbudowane na wyżynach zaopatrzyć w artezyjską studnią.— W większych miastach urządzali wodotryski, a z estetycznym smakiem nadając im rozmaite kształty, łączyli pożytek z ozdobą *utile dulci*.— Słowem, ci specyalni technicy, niemałą oddawali krajowi przysługę, zaopatrując mieszkańców w niezbędny dla ich zdrowia żywioł.— U nas (oczekujących z góry niebieskiéj rosy i dżdżu) te narządy zdają się być zbytecznemi i jakoś każda woda, byle była mokra, dość nam smakuje, a o sposób jéj wydobycia mało się frasujemy.— Jeżeli zaś kto się na ten zbytek wspomoże, iż pompę sprawi, (pompę wierconą z sosnowego drzewa) to ma z nią tyle kłopotu, ile ze złym zegarkiem, wedle przysłowia: *„kto ma zegarki, musi mieć i folwarki“*. — Idzie pompa tydzień, dwa, i potém ustaje!... Napróżno stróż lub dziewka morduje ramie wachadła... ani rusz!... pompa syczy, ale jakby z suchéj piersi nie wysączysz z niéj ani kropli płynu. — Posyłaj więc po górala, empiryka, arcymajstra, który jakąś starą podeszwą klapę podłata i jest znowu téj sztuki na cały tydzień. Miasta nasze nie lepiéj od wsi są pod tym względem uposażone, a przecież mało się kto o to upomni, mało się tém zajmuje, lub w ostatecznym razie, posyła po technika cudzoziemca, aby pompę zrobił i ustawił. — Przecież mamy szkołę techniczną, w któréj młodzi ludzie téj gałęzi nauk oddani wykształcićby się mogli i cały kraj w narządy wododajne-by zaopatrzyli.— Ręczę, że im to na myśl nie przyszło, i dla tego zwracam ich uwagę na ten ważny przedmiot wygody i potrzeby powszechnéj. Nauczyć się inżynieryi, mechaniki i hidrauliki, a nie być ani inżynierem, ani mechanikiem, ani hidraulikiem, to nie wielka sztuka, ani wielka korzyść; potrzeba się dla tego uczyć, aby być krajowi pożytecznym i aby żyć z nauki a to przez onéj praktyczne zastósowanie. — Kiedy zaś około moich okien roi się prześliczna młodzież idąca słuchać kursów szkoły technicznéj, to jak stary rolnik w odstawce, cieszę się, iż z tego pięknego zasiewu plenne kłosy wyrosną, ale niestety, czasem tylko słoma wyrośnie a ziarna nie sypie, i wtenczas żal mi młodzieży a więcéj jeszcze żal mi kraju i pytam się dla czego pomimo wybornego gruntu, dobréj uprawy i pięknego zasiewu, plon tak mały?... Oto, bo źdźbła wybujały i pochyliły się od wiatrów i zawieruchy, głęboko zaś w grunt nauki korzeni nie zapuściły. — Może się mylę, może są inne tego przyczyny, i dla tego chętnie one badać będę, i radbym oświecony inaczéj, zdanie moje sprostować. Jednę tu jeszcze dla uczącéj się młodzieży dodam uwagę: iż żadna szkoła nie da i dać nie może specyalnego we wszystkich gałęziach nauk wykształcenia.— Ona daje w rękę klucz otwierający skarbnicę umiejętności, ale człowiek musi własną ręką skarb ten wydobyć i poświęcić się jego przyrobkowi. — Dla tego obrawszy sobie jednę z wyłącznych gałęzi nauk, potrzeba się też wyłącznie jéj uprawie poświęcić, i do niéj wszelką pracę i skrzętne poszukiwania odnosić, a powiedzieć sobie: „iż to jest „moja droga, mój zakładowy kapitał, mój cel „i moja w Ojczyźnie służba“.— Bliski nas przytoczę na dowód twierdzenia mojego przykład.— Ubogi górnik w Gliwicach nazwiskiem Gawron, powziął przed kilką laty myśl nauczenia się doskonałego polewania garnków żelaznych. — Sprzedał lichy swój domek, i zostawiwszy po-

łowę wartości tego domu żonie i kilkorgu dzieciom, poszedł z drugą połową w świat i jako wyrobnik pracował w polewarniach Belgijskich i Francuzkich. — Wyuczywszy się, powrócił, i dzisiaj już go stać na kilkadziesiąt tysięcy talarów, a ogromną fabrykę na własny rachunek zakł da. — Daj nam Boże jak najwięcéj takich Gawronów!! —

(D. c. n.)

O zakładzie fabrykacyi obrazków pobożnych.

Wieki upłynęły, a zdobyć się nie mogliśmy na własne obrazki, przez którebyśmy sami siebie i lud nasz zaznajomili z błogosławionymi mieszkańcami nieba i patronami kraju naszego. — Dzisiaj przy pomocy Boskiéj zakład ten stanął, rozwija się i już upaść nie może, gdyż pozostaną płyty, drzeworyty i ludzie do téj fabrykacyi usposobieni. — Nie przypisujemy sobie ztąd żadnéj zasługi, gdyż wszystko co człowiek robi, idzie na karb spełnionego dla Ojczyzny obowiązku, ale piszemy o tém dla pociechy wiernych, i dla zawiadomienia ich, iż każdy obrazek mieści drugostronnie, krótki żywot świętego i pobudkę do naśladowania jego cnót i świętości.— Dotąd pracowało szesnaście kolorystek, z których każda zarabia 30 centów dziennie, dzisiaj liczba ich do trzydziestu podniesioną będzie. — Zakład się więc powiększa, a obchodzi się bez *żebraniny*, uwłaczającéj pracy, pracownikom i założycielom.— Mamy nadzieję, iż obrazki nasze znajdą w kraju rozpowszechnienie i niedopuszczą wkrótce zagranicznéj konkurrencyi, która nam za ten nawet pobożny przedmiot znaczne summy z kraju wyprowadzała. —

Wydawnictwo katolickie pragnąc z jednéj strony działać przez środek plastyczny w obrazkach na umoralnienie ludu, a z drugiéj przechować w pamięci wiernych wspomnienie ołtarzy krakowskich, padło na myśl, zebrania rysunków Świętych z kościołów naszego starego Grodu. Dla tego zobowiązało kilku młodych artystów, iżby się tą pracą zajęli, pod kierunkiem uzdolnionego naszego malarza Pana Szynalewskiego. Jakoż posiada już wydawnictwo kilka Wiernych przerysów, które niebawem do sztychu poda.— Tym więc sposobem, nietylko obrazek będzie dla każdego cennym jako Wizerunek Świętego, ale razem i jako pamiątka kościołów krakowskich. Wydawnictwo ma nadzieję, iż pobożna publiczność myśli téj poklaśnie i z czasem przedsiębierstwo nasze wspierać zechce. — Jeżeli się nam zaś ta pierwsza próba na obrazkach z kościołów krakowskich powiedzie, to późniéj, rozszerzymy nasze działanie do przerysowania obrazów z innych kościołów kraju, o ile te w poprawne dzieła sztuki znajdziemy uposażone.

O środkach na ból zębów i utrzymaniu dziąseł w stanie zdrowia.

Tyle jest stręczonych środków na dokuczliwą chorobę bólu zębów, iż zalecać nowych nie miałbym odwagi, gdyby one nie przewyższały znanych dotąd a z małym jednak skutkiem używanych. — Przeświadczenie o téj wyższości nakazuje mi donieść, iż Dr. Aleksander Slaski, po ukończeniu nauk w Paryżu i kilko-letniéj praktyce w szpitalach: Hôtel-Dieu, de la Pitié, de la Charité, St. Louis du midi, Cochin i t. d. przyszedł przez kombinacyą ciał i doświadczenia do wynalazku najskuteczniejszego środka przeciw bólom zębów. Podaje on swoje leki w pewnym Elixirze, od którego stanowczo ból ustaje, oraz w proszku do czyszczenia zębów, który dziąsła w stanie zdrowia utrzymuje. — Oba te pożądane środki złożył w domu komisowym Krakowskim w komis, jak również w aptece „pod Białym Orłem“. — Sam zaś poświęcając się głównie chorobom skórnym, daje konsultacye bezpłatne od 3 do 4téj z południa przy ulicy karmelickiéj Nr. 63. — Oprócz uznanych zdolności Dr. Slaskiego i posiadanych dyplomów Uniwersyteckich, posiada On nieoceniony tytuł

do naszéj życzliwości, bo dzielił wspólne z nami za granicą tułactwo. —

O wystawie powszechnéj w Krakowie.

Projekt wystawy powszechnéj nie upadł, tylko się przyczaił w obec trudności chwilowych.— Dzisiaj rzecz ta wchodzi na właściwą już drogę, albowiem w tych dniach cały projekt wykończony w swoich szczegółach przedstawionym będzie Wydziałowi miejskiemu a następnie Izbie handlowéj i Komitetowi Rolniczemu. — Gdy zaś te trzy poważne korporacye uwagi swoje nad projektem poczynią i takowy ostatecznie przyjmą, odesłanym będzie do sankcyi władz krajowych, i natychmiast w życie wprowadzonym zostanie.— Wystawa Londyńska bardzo nam ku urzeczywistnieniu naszych planów posłuży, gdy wiele przedmiotów ztamtąd zaraz wysłanych do nas być będą mogły, a porozumienie się z fabrykantami o wysyłkę do Krakowa tém będzie łatwiejsze, że ich wszystkich zgromadzonych na wystawie Londyńskiéj znajdziemy. Pommo wszakże widocznych korzyści jakie krajowi i miastu Wystawa Krakowska przynieść może, (tak pod względem oświaty jak i bogactwa) widzimy jeszcze wielu wątpiących lub zimno ten projekt traktujących. Przyzwyczajeni wprawdzie jesteśmy do tego obyczaju, że zacni mieszkańcy naszego miasta nie chętnie każdą innowacyą przyjmują.— Sędziwa starość naszego grodu, wspaniałe zabytki przeszłości, święte lub dostojne popioły w licznych grobowcach Krakowa zamknięte, wywierają na umysł mieszkańców ów wpływ poważny, który im wierzyć nie pozwala, iż obok trumny stać może kolebka, a obok rozpaczy nadzieja, obok łez pociecha, obok nędzy dorobek, a wreszcie obok staréj szlenderyi, postęp. Każdy z nas woli się całe życie skarżyć i kwilić, jak się zdobyć na odwagę do pracy i na walkę z trudnościami, choćby też najmniejszego przyłożenia woli wymagającemi.— Przekłada obejść zdala źdźbło słomy w poprzek drogi leżące, jak go przeskoczyć.— Nie dziwię się więc temu i dziwić się nie mogę sam będąc Krakowianinem i kość z Krakowskich kości, że mieszkańcy o wystawie przez zęby cedzą, głową kiwają, a powiedziawszy sobie, iż „to jest z trudnościami połączone“ już więcéj o wystawie nie myślą i nawet pocieszają się wynalezieniem powodu usprawiedliwiającego ich chłód i fatalistyczną obojętność. — Nie dziwię się, powtarzam; ale dla tego nie ostygnę w zapale dla téj myśli, bo ja się w szkole niepowodzeń nauczyłem przeskakiwać zapory stojące na drodze żywota, i nie upatruję tam góry, gdzie leży zaledwie bryłka. — Mam usprawiedliwioną nadzieję, iż wystawę do skutku doprowadzimy, a naprzód się już pocieszam myślą, że stary Kraków w tym dniu świetnym i zyskownym odbędzie złote wesele z pomyślniejszą dolą pod względem handlu i przemysłu. —

O zakładzie fotograficznym p. Rzewuskiego.

Przy ulicy Krupniczéj w Krakowie, w małym domku, ale trafnie na zakład fotograficzny przerobionym, rozłożył swoją pracownią młody ale zacny nasz rodak p. Rzewuski, który skończywszy technikę i kursa uniwersytetu, pracy się téj z miłością i znajomością swego przedmiotu poświęcił. — Nie ma On tylko na celu samego pieniężnego interesu, bo On kocha kraj swój i wszystko, co w nim dobrego i pięknego widzi.— Dla tego poświęca całe lato podróżom, a zbiera widoki okolic, typy mieszkańców, i z tego kiedyś drogocenny uzbiera album.— Widzieliśmy wiele prac jego, a uradowani i zbudowani byliśmy jego wytrwałością i znamienitym w téj sztuce postępem.— Z małego ziarneczka funduszów, dźwiga się własną żywotnością ta piękna latorośl na ziemi naszéj, to jest zakład ten, który nam w przyszłości nader dla kraju pożyteczne rokuje owoce.— Obok najgorętszego

współczucia życzymy młodemu naszemu rodakowi wytrwałości, któraby i jemu przyniosła korzyść i innych do pracy zachęcała. —

Dom Komisowy Krakowski.

Nudzić czytelników Jeremiadą na złe czasy i niefortunne losy domu Komisowego, nie może być naszém zadaniem.— Owszem w téj epoce pieśni i ja sobie znaną zaśpiewam zwrotkę:

„Wytrwałości, prawych godło, daj wesoło dożyć w biedzie,
„Co się dotąd nie powiodło, pewno się jeszcze powiedzie"!

Tak! bo dla czegóżby się nie miało powieśdź, kiedy za granicą konsumenci potrzebują zboża, a u nas w kraju producenci potrzebują pieniędzy? Gdy zaś jest domu Komisowego zadaniem dwa te życzenia załatwiać, przeto powieśdź się musi i dom Komisowy zawsze jest pełen nadziei i dobréj fantazyi. Koléj wiodąca ze Lwowa ku zachodowi, zbliża nas do owego błogosławionego Podola, gdzie się matka nasza ziemia w setne rozplemia ziarna. — Będziemy więc toczyć ku zachodowi dary Boże a w zamian sprowadzać kruszec, który jakby dezerter w obcych ukrywa się krajach i u nas tylko przekradkiem się pojawia.— Obiecano w istocie domowi Komisowemu znaczne dostawy zboża z Podola i na te transporta już oczekują przygotowane składy. — Dotąd z bliższych okolic nie wiele odebraliśmy komisów, gdyż ożywiony handel między starozakonnymi, nastręcza producentom bezpośrednią na miejscu sprzedaż. — Komisant naszego domu po pięciomiesięcznéj podróży, wrócił na łono swéj przemysłowéj metropolii. — Utrudził on siebie i konie, a może i uprzykrzył się Szanownym dóbr Posiadaczom, ale nie musiał ich zubożyć, bo domu Komisowego nie wzbogacił pieniądzmi ale raczéj cennėm doświadczeniem i nauką, iżby komisanta nie posyłać, gdyż się podróż wcale nie opłaci. Ciekawym byłby dyaryusz domu Komisowego, który bosą nogą ciągle łamie lody i kaleczy się, torując szczęśliwszą swym następcom przeprawę, lecz niema czasu kroniki pisać i korzystniéj jest krajowi przysparzać bogactw jak szpargałów.—

Sprzedaliśmy w tym tygodniu pszenicę po złr w. a. 12, a ziemniaki nadesłane nam z Sanockiego po złr. 2 kr. 25.

Wina nasze Hiszpańskie trafiły w gust konsumentów, a znawcy przyznali im zalety wieku, siły, i miłych na podniebieniu wrażeń; dla tego też towar ten rozpływa się różnemi strumyczkami po kraju, a przy nadchodzącéj zimie skuteczne ciepło rozniesie.— W tych dniach odebraliśmy znaczną przesyłkę win Bordeaux w beczkach.— Jedna beczka zawierająca 300 butelek, kosztować będzie na miejscu w Krakowie złr. w. a. 330, a butelka sprzedewać się ma po złr. w. a. 1 kr. 50. — Widoczna więc korzyść kupić beczkę nawspół z sąsiadami. — Noże i widelce stołowe angielskie, oraz widelce ze srebra Brytańskiego, codziennie znajdują kupców i wkrótce zapas nasz wyczerpniętym będzie. — W tych dniach spodziewamy się przybycia naszego wspólnika i przyjaciela z Anglii: z nowéj przeto narady, zdrój nowych myśli wytryśnie, o czém zdamy sprawę czytelnikom Ogniska. —

Cena zboża i innych produktów na rozmaitych targach.

Kraków, dnia 28. Listopada.

Na dzisiejszym targu były w przecięciu ceny następujące w w. a.

Pszenica za korzec 12 złr.
Żyto za korzec 7 złr. 50 kr.
Jęczmień za korzec 6 złr. 25 kr.
Owies za korzec 3 złr.
Groch za korzec 8 złr. 50 kr.
Tatarka za korzec 6 złr.
Ziemniaki za korzec 2 złr. 50 kr.
Cetnar siana 1 złr.
Cetnar słomy 75 kr.
Masła świéżego garniec 3 złr.

Wrocław dnia 26. Listopada.

Ruch zbożowy na dzisiejszym targu był w ogóle mało ożywiony, chęć kupna mający ostrożnie do interesu przystępywali, dowóz był tak mały, że w cenach bardzo mała odmiana od ostatnich

zaszła. O pszenicę mało się pytano, a kupcy z powodu złych zagranicznych wiadomości obiecywali ceny bardzo nizkie, wtenczas kiedy przeciwnie właściciele ceny wysoko trzymali.

Płacono w przecięciu:

Pszenica biała szląska za korzec 10 złr. 50 kr. do 12 złr. 75 kr. (waga 170 ff.)

Pszenica czerwona za korzec 10 złr. 25 kr. do 12 złr. 25 kr. (waga 170 ff.)

Pszenica biała galicyjska za korzec 10 złr. 50 kr. do 12 złr. 50 kr. (waga 170 ff.)

Pszenica czerwona galicyjska za korzec 10 złr. do 11 złr. 75 kr. (waga 170 ff.)

Żyto za korzec 7 złr. 75 kr. do 8 złr. 75 kr. (waga 168 ff.)

Jęczmień za korzec 6 złr. do 6 złr. 25 kr. (waga 140 ff.)

Owies za korzec 3 złr. 25 kr. do 3 złr. 50 kr. (waga 100 ff.)

Groch za korzec 8 złr. do 8 złr. 75 kr.

Wyka za korzec 6 złr. 25 kr. do 6 złr. 50 kr.

Rzepak zimowy za korzec 12 złr. 50 kr. do 15 złr. 50 kr. (waga 148 ff.)

Rzepak letni za korzec 11 złr. do 12 złr. 50 kr. (waga 148 ff)

Koniczyna biała za korzec 54 złr. do 90 złr. (waga 200 ff.)

Koniczyna czerwona za korzec 40 złr. do 54 złr. (waga 200 ff.)

Olej rzepakowy za 100 ff. 27 złr.

Makuchy za korzec 6 złr. 60 kr. (waga 100 ff)

Okowita za 100 kwart à 80% Trallesa, 37 złr. 50 kr.

Berlin dnia 25 Listopada.

Zapowiedzenie potrzeby około 20,000 cetnarów żyta ożywiło nieco targ dzisiejszy. Dowóz był mały, i tylko małe partye traktowano. Co się tyczy transportów na wodę okazał się chwilowo brak kupujących, z powodu zimowej pory, w której zamarznięcie rzek żeglugę utrudnia. Olej rzepakowy pomimo niższych cen nie znalazł z łatwością kupca. Okowita utrzymała się bez odmiany ceny, której obrot był mały. Płacono w przecięciu:

Pszenica galicyjska za korzec 13 złr. 75 kr. (waga 170 ff.)

Pszenica polska za korzec 14 złr. 25 kr. (waga 170 ff.)

Pszenica krajowa za korzec 13 złr. do 14 złr. 50 kr.

Żyto za korzec 9 złr. 50 kr. (waga 168 ff.)

Jęczmień za korzec 6 złr. 50 kr. do 7 złr. 50 kr.

Owies za korzec 4 złr. 75 kr. (waga 100 ff.)

Okowita za 100 kwart à 80% Trallesa 41 złr. 50 kr

Wiedeń dnia 28 Listopada.

Handel zbożowy w zeszłym tygodniu był także zupełnie bez żadnego ruchu. Z powodu nizkich cen za granicą kupcy się zupełnie od kupna wstrzymali. Przy sprzedaży na naszym targu pszenicy w ilości 30,000 mierzyc, cena się wszakże o 10 do 15 c. na mierzycy podwyższyła.

Płacono w przecięciu:

Pszenica banacka za korzec 10 złr. 50 kr. do 12 złr.

Pszenica marchfeldska za korzec 11 złr. 75 kr.

Żyto za korzec 8 złr. 60 kr.

Jęczmień za korzec 7 złr. 60 kr.

Owies za korzec 3 złr. 80 kr. do 4 złr.

Kukurydza za korzec 6 złr. 50 kr. do 6 złr. 70 kr.

Słód za 100 ff. 7 złr. 70 kr.

Bób za cetnar cłowy 5 złr. 25 kr. do 5 złr. 50 kr.

Rzepak za korzec 16 złr.

Olej rzepakowy 34 złr. na grudzień styczeń 34 złr. 50 kr.

Okowita zaraz za gradus 68 złr.

Na dzisiejszy targ przypędzono 1353 sztuk bydła rogatego z Węgier, 255 sztuk Galicyjskich i 627 sztuk krajowych; z których sprzedano rzeźnikom wiedeńskim 1796 sztuk, na wsie 379 sztuk, reszta zaś nie znalazły kupca i zostały odpędzone. Waga tychże 400 do 700 ff. cena 122 złr. 50 kr. do 250 złr.

Peszt dnia 25. Listopada.

Handel zbożowy u nas jest bez żadnego ruchu. Z powodu przybytku wody, zaległe i nowe znaczne transporta nadeszły. Właścicieleby się chętnie swoich produktów po zniżonych cenach pozbyć chcieli, ale z trudnością znajdują kupujących. Miejscowa potrzeba jest zaopatrzoną, na eksport zaś nie ma żadnych w tej chwili widoków. Średnie gatunki pszenicy po bardzo nizkich cenach sprzedano, taż sama jest trudność i co do owsa, którego znaczne partye nadeszły, jęczmień celny na browary miał nieco lepszy odbyt, płacono do 3 złr. za mierzycę.

Depesza telegraficzna donosi nam o przybyciu kupców z Francyi. Ceny się podniosły.

Drukiem Karola Budweisera w Krakowie.